Nr. 3. Marzec 1890. **Rok IV.**

Wychodzi w Krakowie co miesiąc. Wkładka roczna wraz z prenumeratą czyni 1 złr. 50 ct.: dla nauczycieli szkół ludowych i uczniów szkół średnich 1 złr. z przesyłką.

OPIEKUN ZWIERZĄT

DOMOWYCH i POŻYTECZNYCH.

ORGAN KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

ADMINISTRACYJA i EXPEDYCYJA w Krakowie, ul. Dolnych Młynów, l. 5. p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy. Członkowie krakowsk. Stow. ochr. zw. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

„Bóg nam nie dał dwu serc: okrutnego dla zwierząt a dobrego dla ludzi".

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

OD REDAKCYI i ADMINISTRACYI.

Szanownym Członkom krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt i miłośnikom przyrody Bożéj przesyłamy zpowodu nadchodzących świąt Wielkanocnych serdeczne życzenia „Wesołego Alleluja".

Od 8. kwietnia b. r. biuro krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt, wraz z Redakcyją i Administracyją „Opiekuna, zwierząt" znajdować się będzie przy ul. Dolnych Młynów, Nr. 5, p. I., dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Od Wgo Ks. **Karola Landsteinera**, infułata w Mikułowie na Morawach, hon. prezesa tow. ochr. zw. w Wiedniu i honorowego członka krak. Stow. ochr. zw., otrzymaliśmy pismo, które podajemy do wiadomości Szan. Członków:

„An den geehrten Ausschuss des Krakauer Thierschutz-Vereines. Euer Hochwohlgeboren! Herr Präsident! Mit grosser Freude habe ich das nur allzuschmeichelhafte Schreiben sammt dem Ehrendiplom erhalten und spreche für diese Anerkennung meines bescheidenen Wirkens den innigsten Dank aus. Wenn ich auch nicht mehr in directer Verbindung mit der Leitung der Thierschutzangelegenheiten stehe, so werde ich doch stets nach meinen Kräften für unsere so edle, so menschenwürdige Sache wirken, die nicht nur eine humanitäre, sondern auch eine sociale Bedeutung hat. Nochmals meinen herzlichsten Dank! Mit dem Ausdrucke der Verehrung und einem Grusse an die sämmtlichen P. T. Mitglieder des verehrten Vereinsausschusses zeichnet sich ergebenst

Euer Hochwohlgeboren Herr Präsident dankbarster

Nikolsburg, 16. V. 1889. **K. Landsteiner,** inf. Propst.

Sekret sierotki.

Skowroneczku, kochaneczku,
nie leć tak wysoko,
bo skoro ci sił zabraknie,
to spadniesz głęboko.

„Ja polecę by najwyżéj,
bo tam bliżéj Boga!
On mię stworzył, On mię wzmacnia,
przy Nim pierzcha trwoga.

„Boga można chwalić wszędzie
na ziemi jak w niebie,
każdemu z nas dobrze będzie,
zechcem kochać siebie.

„Wiém, co miłość ludzka znaczy.
— Doświadczyłem nieraz —
chłopcy gniazdko mi zabrali,
ja nie mam nic teraz.

„Po powietrzu bujać wolę,
jakoś lżéj dla serca,
niżli błąkać po padole,
gdzie każdy bluźnierca.

„Bez obłudy ja stworzenie,
chociaż wzrostem małe,
chwałą Boga moje pienie,
choć piórka niebiałe.

„Skoro w górę podlatuję,
zwiastuję wam wiosnę,
wtenczas każdy radość czuje,
i ja w sercu rosnę.

„Pierś maleńka się nadyma,
gdy wzlatam nad gaje,
i z góry patrzę oczyma
na zielone gaje.

„A im wyżéj się unoszę,
coraz mi weseléj,
tam piosnkę moję zanoszę,
gdzie święci Anieli.

„Tam znika smutek, tęsknota
w obliczu jasności;
gdzie Bóg, Najwyższa istota,
panuje w świętości.

„On pamięta o nas małych
i kwiateczkach w polu,
On kwiateczkom rosę daje,
a nam ulgę w bolu.“

Nieporadzę, widzę, z tobą,
skowroneczku lúby;
zabierz mię lepiéj ze sobą,
unikniem tu zguby.

Mamo droga! — mój Aniele!
wezwij mię do siebie;
będziem razem mieć wesele,
chwaląc Boga w niebie.

P.

JASKÓŁKI.

Hirundina.

Powrót na wiosnę.

Zeszło wcześnie ziółko,
zimne dni się mienią;
ty wierna jaskółko,
znów przed naszą sienią.

Z tobą słońce dłużéj,
z tobą miła wiosna;
witaj nam z podróży,
śpiewaczko radosna!

Stefan Witwicki.

Na obczyźnie, w dalekich krajach Afryki, budzi się w serduszkach jaskółek miłe uczucie właśnie wtedy, — jak to mówi *Bohdan Zaleski*, — u nas:

Grają żórawie. Śnieg w górach taje,
dołem spieniona grzmi rzeka,
ścielą się kwieciem pola i gaje
ku gościom miłym zdaleka.

One tam myślą o swéj ojczyźnie, o gniazdku rodzinnym, i pragną jak najprędzéj do nas powrócić.

Ale kto im o tym powiedział wiele set mil za morzem, że u nas wiosna nastaje? Przecież one nie słyszą szumu naszych borów i lasów, nie widzą słońca, które świecąc nad górami, dolinami i równinami naszéj ukochanéj ojczyzny, budzi ze snu zimowego całą przyrodę do nowego życia.

Cudownym sposobem dowiedziały się, że czas wrócić do ojczyzny, bo dają to poznać radosnym szczebiotaniem. I one wtedy próbują głosu, jak wszystkie ptaki przelotne, które ciągle milczą na obczyźnie. Teraz rzewnym szczebiotaniem dziękują Stwórcy, że im dozwolił doczekać chwili powrotu.

Tęsknota za ojczyzną jest u nich tak wielka, że już z początkiem kwietnia wysyłają jednę lub dwie jaskółki na zwiady, czy u nas słońce pokonało zimę. Kto ją tylko zobaczy, raduje się jéj widokiem i mimowoli zapytuje z *Zaleskim:*

Wróżko wiośniana, czy ty na zwiady
smutna puszczasz się przodem?
Czyś od zamorców? lub od gromady,
co zimowała pod lodem?

Wysłańcy znikają z naszego widnokręgu. Stąd powstało przysłowie: «Pierwsza jaskółka jeszcze nie zwiastuje wiosny.» Późniéj zjawia się ich kilka i znowu gdzieś znikają.

Niezawodnie wróciły do gromady jaskółek, ale nie na dno jezior i stawów, jak nasz lud wierzy. Powiedziały towarzyszkom, że u nas słońce mile przygrzewa, ziemia przybiera szatę zieloną, żaby rechcą i kumkają a owady latają w powietrzu i brzęczą. Wtedy wszystkie jaskółki obojga płci sposobią się do lotu i szykują, jak wojsko.

Nasamprzód leci straż przednia, potym liczne gromady a naostatku straż tylna, jakotéż chore i zmęczone. Nie suną zbitą gromadą, ale w oddaleniu na 15 do 20 kroków, aby w locie znaleść pożywienie. Mkną one przez dzień cały, od świtu do

wieczora, zostawiając po drodze te parki, które tam latować mają; cała zaś gromada dąży wysoko ku północy i na zachód.

Tak do nas przybyły, a ich szczebiotanie napełnia nam serca radością; więc niejeden zapyta: «Lube jaskółeczki! czy wy tesame jesteście, coście w zeszłym roku u nas gościły; czy trafiłyście do miejsca rodzinnego?» Są to niezawodnie tesame ptaszki, bo starych siedzib wyszukują i znają dom, na którym się gnieździły. „*Ptak znalazł swój dom*“, mówi psalmista.

Często się zdarza, że nasza wiosna niestała i zwodnicza. Po pogodzie śnieg sypie, to znowu deszcz lodowaty a czasem przymrozek. Wtedy nieszczęśliwe jaskółki! Znękane ptaszęta lecą nad stawy i jeziora. Chronią się w łozach i trzcinach, radzą między sobą, jak życie ocalić. Gdy z sił jeszcze nie opadły, wznoszą się pod obłoki i znikają na dni kilka. Poleciały szukać pokarmu i miejsca cieplejszego.

Tak smutne przyjęcie zgotowała wiosna naszym ptakom przelotnym w roku 1837, 1855 i 1865. Tysiące lubych wędrowców ginęło z głodu i zimna. Dzięki Bogu, że się to często nie zdarza, bo smutną bez nich byłaby wiosna i lato a owady zniszczyłyby wszystko.

Gatunki jaskółek.

Jaskółki żyją we wszystkich częściach kuli ziemskiej. Zamieszkują wszystkie miejsca na ziemi, bo nawet kraje podbiegunowe, chociaż ich tam niewiele.

Jaskółek poznano do 90 gatunków. Wiele z nich obrało sobie siedlisko obok ludzi, lepiąc gniazdka pod dachem lub na domu. Inne w stromych skałach i brzegach wygrzebują z mozołem jamy na kolebkę dla dziatwy. W gorących krajach ścielą się nawet na drzewach.

Gdzie jest zima, tam jaskółki są ptakami przelotnymi. W krajach gorących przenoszą się w inne okolice tylko na porę deszczów.

Jaskółki polskie nie wszystkie są jednakowe. Jest ich trzy gatunki, a mianowicie: *strzechówka* czyli *dymówka*, po rusku *łastówka* (Hirundo rustica), *murówka* (Hirundo urbica) i *brzegówka* czyli *grzebiołka* (Hirundo riparia).[1]

---

[1]) Lud polski nazywa pierwszą *strzechówką*, bo gnieździ się we wsi pod strzechą; druga zaś lepi gniazdko tylko na domach murowanych, czy to na wsi czy też w mieście; dlatego nazwał ją *murówką*. Nazwa „okn ówka“ jest nieznana ludowi polskiemu, bo to nie odpowiada właściwości tego ptaka w naszym języku. Jest to nieszczęśliwe tłomaczenie z francuskiego: „Hirondelle de fenêtre“; tęsamę jaskółkę zwaną po niemiecku „Kirchenschwalbe“ nazwano w polskiéj książce dla 5. klasy szkół wydziałowych, jaskółką kościelną. Jest to skażenie słownictwa polskiego, dowodzące grubéj nieznajomości rzeczy.

Ponieważ te trzy gatunki na pierwszy rzut oka są do siebie podobne, posiadają tesame zalety ciała i zmyślność prawie jednakową, dlatego pomówimy nasamprzód o ich życiu wogóle, a potym wykażemy, czym się różnią pomiędzy sobą.

Jaskółka ptakiem ulubionym.

Lube te, niewinne a nadzwyczaj pożyteczne ptaszęta, zjednały sobie życzliwość prawie wszystkich ludzi. Wieszcze różnych narodów snuli z serca dla nich dźwięczne pienia. Niemniej wielbią je uczeni przyrodnicy. Każdy miał o nich coś pochlebnego do powiedzenia. Nawet nasz lud wiejski, który dla wielu zwierząt nie ma litości, oszczędza jaskółkę i cieszy się, gdy sobie pod jego strzechą gniazdeczko ulepi. Czci ją jako zwiastunkę szczęścia, a krzywdę jéj wyrządzoną za grzech śmiertelny poczytuje.

Taką piosenkę nuci o téj ptaszynie:

„Jaskóleczko miła! jużeś nam wróciła,
żebyś nam pod strzechą raniutko nuciła.
Przebywaj swobodnie tutaj między nami,
ulep sobie gniazdko w dachu pod krokwiami.
Nie bój się nas, nie bój, bujaj sobie śmiało,
żeby w naszym domu szczęście zawitało."

Lud polski wierzy, że psotnika spotka nieszczęście za zabicie jaskółki, bo ktoś umrze z jego rodziny. Gdy zaś kto gniazdko zepsuje, jajka wybierze lub rozbije, temu zrobią się strupy na głowie, a krowy w tym domu dają mléko krwawe.

Miłość do jaskółek odziedziczyliśmy po przodkach. Za czasów pogańskich czcili oni jaskółkę jako ptaka świętego, który ludziom miłość i spokój zwiastuje. Gdzie one się gnieździły, tam miała panować zgoda i miłość rodzinna, a dobytek się pomnażał.

W świątyni bożka Rugiewita gnieździły się jaskółki. Kapłani uważali to za dobrą wróżbę dla narodu, jeżeli sobie gniazdko na posągu bożka ulepiły.

Ojcowie nasi nie znając prawdziwego Boga, czcili między innymi Rugiewita jako bóstwo lata, z którego przyczyny, jak sądzili, mieli ciepło a ziemia wydawała płody.

Mieczysław Romanowski pisząc o Piaście, przeniósł się wieszczym duchem w te odległe czasy i odgaduje, że nasz patryjarcha tak przemawiał do swych gości:

„Odkąd wy u mnie, przybyło nad drzwiami
jaskółczych gniazdek moc, a temu drzewu
ptactwa, że całe trzęsie się od śpiewu."

Nietylko u Polaków, ale w całéj Słowiańszczyźnie czczono jaskółkę. Do tego czasu tam wierzą, że jaskółki szczęście domowi przynoszą i chronią od ognia.

W starożytności Żydzi miłowali jaskółki, chociaż jedna sprawiła im wielką przykrość, bo Tobiasz pobożny ociemniał,

gdy jej odchody padły mu na oczy. Pomimo tego ochraniali Żydzi te ptaszęta, a zabicie jaskółki za grzech poczytywali. Z psalmów widzimy, że to był ptak ulubiony. I tak czytamy w psalmie 84, wiersz 4: «Ptak znalazł swoje schronisko, a jaskółka swe gniazdo, gdzie młode wysiaduje, mianowicie Twój ołtarz, Panie Zebaot, mój Królu i Boże!»

U Rzymian była ona pod opieką bogów domowych (penatów). Czcili ją z obawy, jak *Arystoteles* opisuje, aby jakiego nieszczęścia na dom nie sprowadziła. Wierzyli także, że jaskółki przez zemstę za doznaną krzywdę leciały do stajen i dzióbały wymiona krowom, które potym mleko traciły. *Wergili* nazywa jaskółkę czujną i przezorną, a *Phaedrus* gadatliwą zwiastunką wiosny, która po powrocie z radością gniazdeczko buduje, a bogów domowych śpiewem wita, jak ten, co do rodziny należy.

Plinius w swej historyi naturalnej mówi, iż Rzymianie używali jaskółek jak gołębi do przesyłania wiadomości z placu boju. Gdy Ligustyńczykowie oblęgali Rzymian, posłali oni Fabijanowi Piktorowi jaskółkę, aby do jej nogi przywiązał nitkę z tylu węzełkami, ile dni czekać mają na odsiecz. Co się też stało, więc odparto Ligustyńczyków.

Arabowie uważają za łaskę niebios, jeżeli jaskółka w ich zagrodzie gniazdeczko ulepi. Nazwali ją ptakiem rajskim, bo jak wierzą, miała się wymknąć z raju obok miecza Cherubina, gdy pierwszych rodziców na nędzę wypędzał.

Starzy Germanowie, przodkowie dzisiejszych Niemców, uważali jaskółkę za ptaka poświęconego Thorowi, rudemu bogu piorunów, i wierzyli, że piorun tego domu nie zapali, gdzie gnieżdżą się jaskółki. Myśleli, że śmierć wprowadza się tam, gdzie nie ma tych ptasząt. Kto zaś gniazdko zburzył, ten zniszczył własne szczęście. Gdzie jaskółki mieszkały, tam miało być błogosławieństwo Boże.

Dzisiejsi Niemcy w niektórych okolicach bardzo miłują jaskółki. W Szwabii lud nazywa jaskółkę *ptakiem Bożym* (Herrgottsvogel), a w Tyrolu *ptakiem Matki Boskiéj* (Muttergottesvogel). Tamtejszy lud wierzy, że jaskółki domowi szczęście przynoszą, gdzie się gnieżdżą, bo tam spokój panuje w rodzinie, a bydło się darzy. Za zabicie jaskółki następuje kara: dom się spali, albo bydlę padnie. W północnych Niemczech wierzą, że za krzywdę wyrządzoną jaskółkom krowy krwawe mleko dają.

Z tego widzimy, że człowiek uznał jaskółkę za swą przyjaciółkę, więc słusznie ją ochrania i raduje się na wiosnę jej powrotem. Ona zaś miłość odpłaca zaufaniem, bo jak mówi nasz wieszcz *Kondratowicz:*

Przyleciała zdaleka,
zdała w ręce człowieka
swoje gniazdo z pisklęty —
skarb swój drogi i święty

Onaż nasza gosposi,
ona lato przynosi.

W baśniach i legendach wszystkich narodów okazuje się jaskółka jako ptak szlachetny, jako wzór czystości i wzniosłego ducha.

Postać.

Jaskółki są małe, ale nadobne ptaszki o szerokiéj piersi, krótkiéj szyjce i płaskiéj główce. Dziób mają krótki i spłaszczony, u nasady znacznie grubszy, dlatego wygląda trójkątno, ale wierzchnia połowa trochę nadół zagięta. Paszcza szeroka i zawsze zwilżona klejowatą śliną, która służy do lepienia gniazd, jakotéż do łowienia owadów.

Nogi mają krótkie, słabe, z małymi pazurkami, zdatne raczéj do przyczepiania się, niż do chodu; to téż jaskółki nie lubią siadać na ziemi i czynią to tylko wtedy, gdy biorą materyjał do budowy gniazda. Gdy chodzą po ziemi, zdają się być chore, jakby nie tesame ptaszki, co tak zręcznie i bez utrudzenia cały dzień latają. Z powodu nikłych nóg nazwali je starożytni Grecy b e z n o ż n y m i.

Cała siła tych ptasząt mieści się w skrzydłach długich i wyciętych w postaci kosy i długim widełkowatym ogonie, którym sterują w powietrzu.

Język ich krótki, szeroki, na końcu rozdwojony. Nie mają zabola czyli wola.

Upierzenie przymuskane o połysku metalicznym, mało różni się u samczyka i samiczki, ale młode mają przez pewien czas odmienną sukienkę. Z budowy ciała poznać, że należą do śpiewaków.

Jaskółki mają wzrok bystry. Niektórzy przyrodnicy twierdzą, że ścisły zachodzi związek między rozległością wzroku a szybkością lotu. To téż ta ptaszyna na 500 metrów dojrzy komara, wprost leci na niego i chwyta odrazu.

Lot i pożywienie.

Jaskółka lata bardzo szybko i zgrabnie. Bujając wężykowato w powietrzu, wznosi się śmiało prawie pod obłoki i w téj chwili z niesłychaną chyżością spływa ku ziemi w tysiącznych zwrotach. Odlatuje i niespodziarie wraca, ale ciągle w innym kierunku. że ani przewidzieć, którędy przeleci. Z wielką zręcznością przelatuje przez ciasne otwory. Rzadko spoczywa, a zawsze rześka, wesoła i jeszcze sobie tak igrając, przyśpiewuje.

W locie jaskółka karmi młode, je, pije i kąpie się, zanurzając to główkę, to skrzydełko, albo całe ciało w powierzchnię wody i w téj chwili otrząsając się leci daléj. W locie powtarza zanurzanie się w wodzie — i już kąpiel uskuteczniona.

Taką kąpiel trafnie opisuje *Stefan Witwicki:*

Ona znowu leci dołem,
skrzydłem trąci wód przeźrocze,
znów zawinie szybkim kołem,
i radośnie nam świergocze.

Gdy człowiek bacznym okiem śledzi te ptaszęta nad zwierciadłem wody, to dziwnego doznaje wrażenia. Zapewne pod takim wrażeniem pisze *B. Zaleski:*

Gwar skowronkowy częściéj się wszczyna.
Nad stawem w gzygzak, to w kółko
pławi się gibko czarna ptaszyna:
Tyżéś to sielska jaskółko?

Tak jest, to ona! Szybka i zwinna jak motylek chuśta się i kręci nad wodą. Czasem popędzi daleko, zawoła towarzyszkę i znowu wraca kołując. Niekiedy przeleci tak blisko twarzy człowieka, że prawie skrzydłem muśnie. I tak wszystkie bezustanku latają, kołyszą się i piszczą aż do zachodu słońca, nim się udadzą na spoczynek.

W dzień wybiera jaskółka na wypoczynek wysokie miejsce, zwykle suchą gałąź, skąd łatwo może zlecieć i przylecieć. Tutaj gładzi swe pierze; tu się wygrzewa i przeciąga, tu śpiewa.

Schludna i czyściutka ta ptaszyna zjada nietylko muchy i komary, ale także małe chrząszcze, które chwyta tylko w locie a siedzących nie tyka. Ułowioną zdobycz połyka, nie drobiąc takowéj. Spożyty pokarm trawi prędko, a niestrawne skrzydła, obrączki tułowia i nogi chrząszczy wypluwa w postaci kulek.

Gdy przy zachodzie słońca jaskółka spostrzeże rój komarów, wtedy radośnie zawoła wit-witurit, leci po towarzyszki, a potym raczą się tymi przysmakami.

Dla owadów towarzyszą jaskółki bydłu na pole, dla owadów okrążają stajnie, gdzie się także gnieżdżą. Dla braku owadów opuszczają nas w jesieni.

Nieszczęśliwe są jaskółki, gdy słota trwa długo, bo to dla nich czas nędzy głodowéj. Biedna ptaszyna szuka owadów i płoszy, aby je w locie pochwycić. Z głodu porywa suche muszki wiszące na pajęczynach a czasem ułowi pająka. Za każdym uchwyceniem owadu, słyszeć można kłapnięcie dzioba.

Przyrodnicy obliczyli, ile pokarmu jaskółka potrzebuje. Zauważono, że od 4. godziny rano do 8. wieczorem para jaskółek karmi swe młode 20 razy na godzinę, to przez 16 godzin 640 razy. Każde z rodziców przynosi 10 do 20 owadów. Gdyby tylko po 10 sztuk przynosiły, to młode zjadłyby przez dzień 6.400 owadów. Na swoje utrzymanie potrzebują stare do 600 owadów, to cała rodzina spożywa dziennie 7.000 a w jednym miesiącu 210.000 owadów. Jeżeli para jaskółek w pierwszym miesiącu spożyła sama 30.000, to w lecie na całą rodzinę składającą się z 7 głów wypada około 576.000, więc przeszło pół milijona owadów. Gdy we wsi przebywa 100 par jaskółek, wtedy zjadają ze swoim potomstwem 57 milijonów owadów.

Podczas ciepłego suchego lata jaskółki dwa razy młode wywodzą. W takim razie jeszcze więcej spotrzebują pokarmu.

Z tego widzimy, że jaskółki są niezmiernie człowiekowi pożyteczne. Łowiąc tak niezliczone mnóstwo owadów, zapobiegają nadmiernemu rozmnażaniu się tych żyjątek, które zniszczyłyby zasiewy na polach, a owoce i warzywa w ogrodach, albo w inny sposób stałyby się uciążliwymi ludziom i zwierzętom. Dlatego miejcie litość dla tych ptasząt i nie dajcie im ginąć z głodu, gdy słota trwa długo, i wiatr północny dokucza. Spieszcie nieszczęśliwym z pomocą, płosząc ukryte owady pod liściami drzew i krzewów, jakoteż w pomieszkaniach i stajniach. Wtedy roje jaskółek pospieszy na łowy. Tym sposobem ocalicie im życie, jakoteż ich pisklętom, które bez pomocy zginęłyby z głodu, jak się to już nieraz wydarzyło.

Nie złorzeczcie im, gdy wam która poplami ściany domu lub okno, albo upuści esik na wasze mąki, krupy i słoniny. Bądźcie pewni, że ona stokrotnie ten nieporządek zapłaci, uwalniając was od nieznośnych owadów.

Prawie wszyscy wiedzą, że jaskółka jest ptaszyną dobroczynną, ale ją niektórzy posądzają, że zjada pszczoły. To posądzenie krzywdę jaskółkom wyrządza, bo te ptaszęta nie mogą się żywić pszczołami, o czym się przekonał niemiecki przyrodnik *Neumann*. Nasz znakomity badacz ptaków hr. *K. Wodzicki* tak zbija to posądzenie:

»Jaskółkom zarzut czynią, że robią w pasiekach szkody, lecz to niedorzeczna potwarz! Jakżeby swym króciutkim dzióbkiem mogła objąć pszczołę? Musiałaby ją brać w połowie ciała, jak tancerkę do tańca. O tym niedorzecznym twierdzeniu przekonali się i ci, którzy pracowali nad wynalezieniem zarzutów. Mając czasem jaskółki w pokoju, puszczali im pszczoły, lecz dobroczynne ptaszęta na nie nawet uwagi nie zwracały. Dopiero wtedy, gdy je głód zmusił do szukania obcego pokarmu, szamotały się z pszczołami; nie mogąc ująć dzióbkiem, ani też połknąć. Cóż wynikło? oto, że broniący się owad ukłuł ptaszynę w paszczę lub szyję. Ona zesmutniała, napuchła, przebolała dzień cały i z życiem się pożegnać musiała«. *D. c. n.*

Mikołaj Rybowski.

OPOWIADANIA

O ZWIERZĘTACH POŻYTECZNYCH.

Ciąg dalszy.

Do **poświerek** krajowych należy **trznadel**, inaczej *żółtobrzuszkiem*, u ludu *styrnalem* zwany. Jest to ptaszyna niestety u nas bardzo już wytępiona, a miła, bo tuląca się w zimie ku mieszkaniom ludzkim i tutaj zbierająca sobie wymiecione ziarna

koło stodół i spichlerzy, pod brogami i stertami. W lecie tępi mnóstwo owadów, karmiąc nietylko nimi młode swoje, ale i sam nimi żyjąc. W lesie zamieszkuje gaje, zarośla i krzaki między polami i łąkami i koło rowów i przekop; w jesieni udaje się na ścierniska i kapuściska, w zimie trzyma się osad ludzkich. Czyszcząc pola orne, łąki, trawy, zboża i zarośla od robactwa, staje się trznadel ptakiem bardzo pożytecznym i zamiast wytępiać go, starannie oszczędzać go należy.

Osiadłą poświerką jest u nas także **podrest** czyli **potrzyszcz**, zasługujący również na oszczędzenie. W lecie żyje przeważnie owadami i młode nimi karmi; zresztą jé proso, owies i inne zboże, zbierając ziarnka po ziemi.

Przelotnymi poświerkami są *ortolan* czyli *poświerka ogrodowa*, **potrzos** czyli *wróbel trzcinny* i **świerszczak**. Zimą zaś zalatują do nas *sosnolub i śnieguła*. Wszystkie żyją nasionami i owadami, a szkód nie wyrządzają żadnych.

Skowronek rolak jest każdemu dobrze znana i lubiana ptaszyna. Piękny, wdzięczny, wiosnę i wieś tak wymownie przypominający śpiew tego ptaszka, którym nas darzy przez całą wiosnę i lato aż do późnéj jesieni, równie przed zorzą poranną, jak w spiekocie południa i przy zmierzchu wieczornym, jest tak ściśle połączony z rolą i robotami polnymi, że się zdaje, jakoby rola bez skowronka a on bez niéj nie mogły istnieć. Dlatego to tak silne czyni na nas wrażenie śpiew ten pierwszy raz słyszany po zimie, bo nam robi nadzieję powracającéj wiosny i zaczynających się robót polnych. Ten śpiew chociaż nie bardzo urozmaicony, ma właściwy sobie wdzięk i układ; dlatego każdy, nawet taki, co nie umié rozróżnić innych śpiewów ptaszych, odrazu pozna śpiew skowronka. Skowronek nie jest ptaszyną bojaźliwą, a widząc bezustannie ludzi pracujących w polu, tak jest do nich przyzwyczajony, że się nieraz samice siedzące na jajach rękami schwytać dają. Otóż wszystko przemawia za tym miłym ptaszkiem i ochraniać go każe, a zasługuje na to i sposobem żywienia się; karmi się bowiem przez wiosnę i lato rozmaitymi owadami, pająkami i robakami, w jesieni nasionami traw i roślin uprawnych (owsa, prosa, maku, siemieniem) na ziemię wypadłymi, oraz pączkami drobnych roślin. *Giebel* badał setkami żołądki skowronków, nie znalazł w nich jednak nic prócz nasion chwastów i resztek chrząszczyków. A że ta ptaszyna ma wiele wrogów dybiących na nią, nie pomnażajmy ich liczby.

Dzierlatka czyli *pośmieciuszek* przebywa w lecie w polach, w zimie w pobliżu mieszkań ludzkich, koło stodół, stajen, brogów, śmiecisk. Karmi młode owadami, sama też przez ten czas nimi się żywi, w innych zaś porach roku rozmaitymi nasionami, jak skowronek rolak, tensam przynosząc pożytek i tegosamego godna oszczędzania.

Skowronek leśny czyli *firlej*, mieszkaniec lasów, gdzie często na wierzchołku drzew szpilkowych siadać lubi, najpierwszy śpiewak wiosenny, na wiosnę podczas wielkich śniegów zlatuje na pola, do ogrodów i ku mieszkaniom ludzkim, szukając tutaj pożywienia. Za okazaniem słoneczka, wznosi się nucąc w powietrze, jakoby wdzięcznym śpiewem podziękować chciał za kilkodniową gościnność. Wabi się głosem podobnym do zgłosek *firle*, *firle*, *tirli*, *tirli*, skąd go lud firlejem zowie. Bawi u nas tylko przez lato. Żywi się przeważnie owadami, a dopiero gdy tych braknie, nasionami, mianowicie chwastów.[1]

Szpak, ptak mądry, wesoły, zwinny, lubiący bardzo towarzystwo i dlatego mięszający się chętnie między kawki, wrony, drozdy, czajki i inne ptaki, gaduła bezustanny, nie lubiący się nudzić, lecz ciągle się bawić, przez lato zamieszkuje okolice drzewiną porosłe, obfite w łąki, pastwiska i uprawne pola nad wodami i tutaj zjada wszystkie bez różnicy owady i robactwo wszelkie, tak po ziemi łażące, jako z wierzchu w ziemi znajdujące się. Na pastwiskach, gdzie nie bywa niepokojony, uwalnia bydło od trapiących je owadów, siadając mu nawet na grzbiecie. Na łanach grochem zasianych i kapustą zasadzonych raczy się ślimakami nagimi i gąsienicami. Czereśnią i inną jagodą, gdy się nadarzy, nie gardzi. Szpak należy do bardzo pożytecznych ptaków.

D. c. n.

SZKICE Z NATURY.

5. Nigdzie mu dobrze nie było...

(Z życia konia).

Wesoło hasał sobie po błoniu; młody był, życie mu się uśmiechało, biegał a nozdrza mu się wtedy rozdymały, a jak gwiazdy połyskiwały oczy jego czarne. Biedy nie zaznał, głodu nie cierpiał nigdy, praca żadna nie przygniatała go jeszcze,

---

[1]) Każdemu miłośnikowi przyrody polecamy serdecznie broszurkę p. *Mik. Rybowskiego*, p. t. **Skowronek. Obrazek historyi naturalnej**. Kraków. 1888. Str. 21. Nabyć ją można u autora we Lwowie.

więc téż miłe pędził próżniacze to życie. Biegł czasem przy matce, gdy ona w zaprzągu uginała się, ciągnąc wóz, ciężarem naładowany i dziwił się, że jéj ta praca tak trudno przychodzi...

— Gdyby to tak mnie na szyję włożono chomąto — myślał — z największym ciężarem dałbym sobie radę.

— Raduj się twą młodością — ćwierkały wróble — póki czas! Piękna ona, piękna, ale trwa niedługo.

Nadszedł wreszcie kres złotéj jego wolności; pewnego dnia najniespodziewaniéj włożono nań chomąto, w zęby założono żelazne wędzidło i zaprzężono go do wozu. Uczuł, że to zaczyna być nad jego siły, kręcił głowa, wierzgał, rzucał się to na przód, to w bok — to rwał się do biegu, to stawał znowu nagle, ale prócz zmęczenia, ulgi nie doznał żadnéj; znikła jego wesołość, bo już był w jarzmie, bo mu życie odtąd miało płynąć w ciężkiéj pracy aż do śmierci. Wszelkie usiłowania biednego konia w celu pozbycia się nieznośnego wędzidła i ciasnego chomąta, były nadaremne; niespokojnego zmuszano batem do powolnego chodu, nawet zaprzężonemu do lżejszego wózka nie pozwolono galopować, jak niegdyś po błoniu; — musiał biec kłusem! Ale urody natura mu nie poskąpiła. Wyrósł na piękne zwierzę; na karku urosła mu piękna, bujna grzywa, którą wiatr w biegu mu unosił, nóżki miał cienkie i zgrabne, chociaż i pod nie podbito mu żelazne podkowy, aby kopyt na twardéj nie zdzierał drodze. Uroda ta uczyniła go dumnym, z góry spoglądał na towarzyszów, głowę nosząc wysoko. Gdyby nie był tak pięknym, byłby żywot swój nadal u dotychczasowego swego gospodarza pędził, ale że zpomiędzy innych wyróżniał się rówieśników, przybył pewnego razu kupiec, zapłacił zań dobrze i poprowadził do miasta.

— Teraz odżyję — myślał sobie konik — w mieście przecie inaczéj być musi, niż tu na téj wsi przeklętéj! Ale i tak uczuwał tęsknotę jakąś, gdy go z rodzinnego wyprowadzano miejsca. Kto wie, czy tę wieś, to pole, to błonie, po którym źrebięciem będąc hasał, i ten strumień, w którym czyściuchną poił się wodą, zobaczy kiedy jeszcze? Nie miał jednak czasu głębiéj się nad tym zastanawiać, bo tyle nowych dla siebie zobaczył rzeczy! Miasto, nowe stajnie, nowe życie oszołomiło go z początku, że i o błoniu, i o strumyku i o wsi rodzinnéj na chwilę zapomniał. Dostał piękną uprząż, wprzągnięto go z drugim nieznajomym mu towarzyszem do ładnego powozu. Towarzysz jego, chociaż równie piękny, ponury był ciągle i milczący.

— Czemuś ty taki smutny? — spytał go młody konik.

— Bo mi to życie nie smakuje — odpowiedział.

— Dlaczego? przecież tu tak pięknie, wesoło, bogato!?

— Wszystko to cieszyć cię będzie do czasu — późniéj poznasz, że to, co dla ciebie dzisiaj jest piękne, jutro takim wydawać ci się nie będzie. I ja tą cieszyłem się nowością, a dzisiaj mam już tego wszystkiego dosyć i chętnie o postnéj sieczce

wróciłbym do tych pól, lasów i łąk, na których pierwsze moje przepędziłem lata. Tu nawet na świat Boży patrzeć swobodnie nie można, bo masz w oczu zasłony, tu innéj nie ma drogi tylko kamienie, tu wędzidło tak język mi kaleczy, a!...

Posmutniał i nasz konik, słysząc taką towarzysza mowę, ale wierzyć mu nie mógł, czy nie chciał, bo on to wszystko w innym widział świetle.

Minęło kilka tygodni, szybko wprawdzie, ale nie bez pewnéj dla młodego konia goryczy, — im więcéj życie to miejskie poznawał, tym częściéj słuszność słowom towarzysza przyznawał, częściéj zamyślał się, wioskę swoję ukochaną wspominając. A przecież źle mu nie było; i karmiono go dobrze i czesano, i stajenkę miał wygodną i ciężarów nie ciągnął żadnych — czegóż mu jeszcze trzeba było!? O jemu brakowało wsi, błonia i ludzi tych, którzy go w młodości pieścili — on przywiązał się do miejsca rodzinnego, za którym zwierzę więcéj jeszcze może, aniżeli człowiek, tęskni i wzdycha. I poznał konik, że to życie, do którego wzdychał, cięży mu i rad był się z niego uwolnić, ale to już możebnym nie było.

. . . .

Zatrąbiono. Ruszył pułk kawaleryi na pięknych, rosłych koniach — w pierwszym szeregu postępował nasz konik z głową dumnie podniesioną do góry. Skądże on się tu wziął? Zgadnąć trudno. A losy przecie i zwierzętami kierują.

— Źle mi było — myślał sobie — źle, ale przecie teraz będzie mi lepiéj; zobaczę świat, odetchnę świeżym powietrzem, ono przypomni mi młode lata. Ale gdzież my idziemy?

— Daleko, daleko, — szeptał wietrzyk — idziesz tam, gdzie twego pana powołuje obowiązek, gdzie napasiesz oko widokiem trupów i krwi, gdzie nasycisz ucho hukiem dział i nieszczęśliwych jękiem!...

Wzdrygnął się konik, ale zachęcony ostrogą, szedł daléj, myśląc nad mową wietrzyka.

W kilka miesięcy potym wracał z wojny. Wietrzyk prawdę mówił; widokiem krwi napasł oko, hukiem strzał i rannych jękiem nasycił ucho, niezadowolony z dawnego życia, zakosztował innego, ale na samę myśl o nim, drżał na całym ciele; wracał dziś zmizerowany, złamany, niezdolny już prawie do żadnéj służby.

— Czyżby się los mój nigdy już poprawić nie miał? — pytał sam siebie — czyż do śmierci będę tak nieszczęśliwym?

A jednak wiele już na świecie należeć mu się nie mogło, bo się i postarzał, i zbrzydł, i opadł na siłach.

— Teraz odżyję — mówił znowu, znalazszy się w nowéj stajni wpośród wielu towarzyszów — ta przeklęta wojna wszystkie siły moje wyczerpała, teraz odżyję!

— Nie ciesz się bratku nadzieją, nie! — rzekł stojący przy nim towarzysz — lepsza śmierć, niż taka służba! Od rana do

nocy wszyscy musimy ciągnąć ciężary, które o wiele siły nasze przechodzą — a ile plag niezasłużonych naodbieramy, a ile głodu się nacierpimy?!!!

Jęknął konik, słysząc te słowa; przypominał sobie wszystkie swego życia chwile i żałował, że nie umiał używać ich należycie.

— Więc już wszystko stracone! — mówił smutnie — o gdyby to raz jeszcze przed śmiercią ujrzeć wieś rodzinną!...

Dwa lata długie, jak dwa wieki, przeżył biedny koń u dorożkarza. Co wycierpiał głodu, a co się napracował, nie dospał, nie dojadł, któż to może wiedzieć? Dość, że w czasie téj niedoli nogi zerwał zupełnie, oślepł, a wysechł tak, że mógł już tylko służyć na »skórę«.

Tak się téż i stało. Łaskawego chleba nikt mu dać przecie nie myślał — został więc sprzedany na skórę. Handlarz kupił go wraz z innymi i wyprowadził za miasto. Dzień był, ale dla biednego konia od roku już zawsze ciemna była noc. Szedł długo, powoli instynktem przeczuwał tylko, że był gdzieś na wsi, powietrze świeże chciwie w schorowane wciągał płuca, cieszył się jeszcze lepszéj doli nadzieją! Nagle zdało mu się, że ta błoń, po któréj teraz stąpa, to tasama, po któréj źrebcem jeszcze będąc hasał. Wspomnienie lat ubiegłych odmłodziło go na chwilę, dodało siły; szarpnął silnie, a wyrwawszy się z rąk handlarza, cwałem, znajomą sobie drogą dopadł do strumyka i chciwie pił zdrojową wodę, myśląc, że ona go odmłodzi, uzdrowi. Pokrzepiwszy się wodą, biegł daléj do wsi, chociaż niewidomy, siłą wspomnień miłych gnany, wbiegł do dawnéj swéj, a otworem dziś stojącéj stajni i spoczął dopiero przy znanym mu żłobie; rżał z radości, każdy przedmiot owąchiwał czule, jakby się z nim po długim niewidzeniu witał i... żegnał zarazem.

Ale i ta radości nieméj chwila długą być nie miała Przybiegł zdyszany handlarz, wpadł do stajni i uprowadził biedne zwierzę, bijąc je nielitościwie; raz jeszcze zarżał koń, a potym poszedł, aby ciałem swym zgłodniałe nakarmić pstrągi....

Stanisław Polaczek.

Ze spraw Towarzystwa.

Sekcyja V. Rady miasta Krakowa uchwałą z dnia 20. listopada 1889 zapadłą postanowiła sprawić nowy wózek dla oprawcy miejskiego w celu przewożenia schwytanych psów zdrowych i chorych, względnie podejrzanych o chorobę i wyznaczyła na ten cel 300 (trzysta) zlr. a. w. W skutek tego Magistrat m. Krakowa pismem z dnia 2. grudnia 1889 L. 25080 upraszał Wydział Krak. Stow. ochr. zw. o przedstawienie wniosków opartych na doświadczeniu innych miast, jakie wózki dla oprawcy należałoby u nas w Krakowie zaprowadzić, jeżeli ma się położyć tamę publicznemu dręczeniu zwierząt, jakotéż jeżeli ma się publiczność uchronić w przyszłości od wstrętnego widoku, jakiego dostarcza

obecna smrodliwa, inkwizycyjna buda i jaki sprawia podnoszenie psów na stryczku przy wsadzaniu ich do wózka, wreszcie jeżeli ma się zachować względy sanitarne. Wydział Krak. Stow. ochr. zw., mając pod ręką plan i opis wózka, używanego we Lwowie, Hanowerze, wreszcie opis wózka używanego w Wiedniu, przedstawił pismem z 20. lut. br. L. 369 następujące wnioski:

a) wózek należy umieścić na kołach ile możności niskich;

b) należy usunąć drzwiczki w górnym wieku budy, służące do wpuszczania psa do wnętrza budy; drzwiczki należy umieścić z boku lub w tylnéj ścianie wózka;

c) wózek należy podzielić na kilka komórek zupełnie oddzielnych w celu odłączania psów chorych lub podejrzanych o chorobę od psów zupełnie zdrowych;

d) długość budy 1·80 m., szerokość 1·20 m., wysokość skrajna 0·70 m., środkowa 0·80 m. (uwzględniając wypukłość górnéj ściany budy);

e) wnętrze dzieli się na 8 komórek, z których cztery większe $^{60}/_{50}$ cm., drugie cztery mniejsze $^{60}/_{40}$ cm.;

f) w ścianach bocznych znajdują się drzwiczki do każdéj komórki oddzielne opatrzone silną kratą, dopuszczające dostateczną ilość świeżego powietrza do wnętrza. Drzwiczki te są stałe i mają się składać z dwóch kratek, sporządzonych z grubéj blachy żelaznéj, obok siebie łatwo przesuwalnych, tak że za każdym razem przy wsadzaniu psa schwytanego tylko jedna połowa otworu pozostaje zamknięta, zupełnie tak, jak to jest urządzone zamknięcie w tylnéj ścianie wózka lwowskiego;

g) ściana wewnętrzna podłużna i trzy ściany poprzeczne wewnętrzne są stale utwierdzone. Całe wnętrze ma być starannie wybite blachą cynkową;

h) wózek należy na zewnątrz gustownie polakierować;

i) dla utrzymania czystości w każdéj komórce należy zaprowadzić urządzenie takie, jakie posiada wózek wiedeński;

k) wózek winien oprawca utrzymać w jak największéj czystości; aby ani swą zewnętrzną powierzchownością ani téż obrzydliwym odorem nie budził takiego wstrętu w publiczności, jak to jest z obecnie używaną budą.

Przy téj sposobności — mimo kilkakrotnych dawniejszych przedstawień — zwrócił Wydział Krak. Stow. ochr. zw. uwagę Magistratu na nieodpowiedni sposób chwytania psów zapomocą sznura, mierzącego kilka metrów długości i zarzucanego z większéj odległości na psa, tak że psa ujętego i duszonego ciągnie oprawca na znaczniejszéj przestrzeni po bruku, wśród skowyczeń i przeróżnych kozłów, zanim go podniesie i do budy wsadzi. Takie postępowanie oprawcy musi Wydział stanowczo potępić i uważać za barbarzyństwo i dręczenie zwierząt z urzędu popierane. Chwytanie psów na sznur kilkanaście metrów mierzący uszkadza zawsze pochwyconego psa. Tym sposobem wyrządza się z urzędu właścicielowi psa bez potrzeby dotkliwą szkodę, skoro pies był zdrowy i spokojny. Aby raz tego uniknąć, należy wprowadzić sposób chwytania psów na pętlicę skórzaną, któréj używania od roku nie możemy się doczekać. Co się z nią dzieje, nie wiedzieć. Widziano tylko oprawcę

w czerwcu r. z. z pętlicą skórzaną, darowaną przez towarzystwo; ale dlaczego zarzucono, trudno pojąć, tym bardziéj, że indziéj okazała się praktyczną; dlaczegóżby u nas miała być niepraktyczną, czy dla grymasów pana oprawcy i pomocników jego? Czekamy jeszcze spokojnie na wprowadzenie w życie projektowanéj przez nas nowéj instrukcyi dla oprawcy.

Przykład naśladowania godny.

Jako fakt godny naśladowania, podaję następujące zdarzenie. W browarze Tenczyńskim pod Krzeszowicami koń złamał nogę. Ponieważ koń był już stary, a złamanie było takie że wyleczyćby się nie dało, przeto dyrektor browaru p. Gustawski sprzedał go chłopu z Filipowic na skórę, ale z tym zastrzeżeniem, aby konia albo na miejscu zabito, albo włożono na wóz i tak do Filipowic dowieziono. Chłop kupiwszy konia, na żaden z powyższych warunków przystać nie chciał. lecz uparł się prowadzić konia o trzech nogach do domu o $^3/_4$ mili oddalonego. Dowiedział się o tym pisarz gminy Tenczynka p. Domagała, człek używający tam powszechnego szacunku, który energicznym wystąpieniem zmusił chłopa, aby konia najpierw zastrzelił, a potym go dopiero zabrał. Co się téż i stało ku ogromnemu oburzeniu chłopa a ku ogólnemu zadowoleniu p. Domagały i p. dyrektora browaru. Coby też rzeczywiście biedne zwierzę ucierpiało przed śmiercią, gdyby je ze złamaną nogą $^3/_4$ mili prowadzono?

S. P.

Kalendarz myśliwski.

W kwietniu niewolvo polować: na jelenie, kozły (rogacze), zające, jarząbki, bażanty, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy; wreszcie od 15. kwietnia na dropie i pardwy, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony i batalijony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i dzikie kaczki)

Przez cały rok niewolno polować: na łanie, kozy, cielęta i śpiczaki, tudzież kury głuszców i cietrzewi.

Niewolno polować przez cały rok: na zwierzęta alpejskie, świstaki i kozice, właściwe Tatrom.

Zakazane jest łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i tym podobne przyrządy.

Redakcyją numeru zamknięto 29. marca 1890 r.

Nakładem krak. Stow. ochr. zwierząt. — Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.